

Bolesław Srocki: W rocznicę dni majowych. *St. P.:* Charakterystyka gospodarki m. st. Warszawy. *Stanisław Rudnicki:* Trzecie Impejum Brytyjskie. *Sel:* Zagadnienia imigracji we Francji a wychodźstwo polskie. *Zygmunt Kłimowiczak:* Dookoła mowy wicekanclerza Hergta. Z literatury politycznej. Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

W rocznicę dni majowych

Kiedy zbliżyła się pierwsza rocznica krwawych, bolesnych, lecz równocześnie pełnych dziejowej powagi dni majowego przełomu — z niektórych stron zaczęto szeptać, że oto najlepiej będzie, jeżeli rocznica ta minie niepostrzeżona, jeśli wspomnienia tych dni tragicznego rozlewu krwi bratniej jaknajszybciej utoną w pomgle zapomnienia, jaknajstaranniej zatarte zostaną w pamięci narodu.

Nic błędniejszego! Dni te, dni wielkiej krwawej ofiary, dni żołnierskiego buntu przeciwko powadze prawa Rzeczypospolitej, a w obronie jej siły wewnętrznej — dni te jaknajbardziej zasługują na to, by utrwalone zostały w świadomości społeczeństwa polskiego, jako tragiczne ostrzeżenia do czego prowadzić musi ubóstwo ducha, małostkowość i bezideowość życia publicznego.

Dni te jaknajoczywiście zasługują na nazwę bolesnych. Były one bolesnymi tak, jak bolesną musi być każda operacja, wykonywana na organizmie chorym, a mająca na celu usunięcie przyczyny choroby.

Polska pierwszych miesięcy ubiegłego roku była organizmem wybitnie chorym. Następstwem ośmiu lat przerostu władzy ustawodawczej, przy widocznej niedojrzałości politycznej zarówno naszych stronnictw, jak i poszczególnych przedstawicieli ciał ustawodawczych, przy rozwichrzonych i niestałych stosunkach partyjnych — była powrotna fala zaniku wiary w siły narodowe, wyczekiwanie, iż po złej teraźniejszości nadejdzie jeszcze gorsza przyszłość. Być może, iż członkowie stronnictw, przygotowujących się do objęcia rządów nad krajem, nie odczuwali tego, lecz ogół społeczeństwa odczuwał to nadzwyczaj silnie. Świadomość choroby, toczącej nasz organizm państwowy, była, naówczas, niemal powszechna.

Nie będziemy tu przypominali operetkowej nieco historii rządu Witosa, rządu „silnej ręki“, rządu, któryby nawet bez wystąpienia Piłsudskiego musiał być rządem wojny domowej, a równocześnie rządu tak słabego, iż raz już rozbił się on o odmowę objęcia teki przez człowieka, będącego w najlepszym razie zręcznym dyplomata, lecz bynajmniej nie autorytetem w wewnętrznych sprawach państwa polskiego. Trzydniowy opór, jaki rząd ten mógł postawić Piłsudskiemu, był wynikiem jedynie oparcia się

jego o autorytet zwierzchniej władzy państwowej, lecz nie oznaką wewnętrznej siły rządu. Z tego niewątpliwie zdają sobie sprawę sami członkowie gabinetu Witosa.

Czyż więc w ówczesnych warunkach rząd ten mógł dawać gwarancje opanowania gróźnej sytuacji państwowej? Czyż mógł on dokonać przełomu w psychice społeczeństwa, natchnąć je nową wiarą we własne siły i w pomyślną przyszłość państwa? Bezwątpienia nie.—I stąd majowa decyzja Józefa Piłsudskiego była taką samą koniecznością i takim samym czynem twórczym, jak wcześniejsza o lat kilkanaście jego decyzja sierpniowa z roku 1914. I w jednym i w drugim wypadku doniosłość tej decyzji polegała przedewszystkiem na wstrząśnięciu sumieniem własnego społeczeństwa, ukazaniu mu dziejowego znaczenia przeżywanego chwili.

Nie miejsce tu na szczegółowe rozważanie bilansu ubiegłego roku. Bilans ten w każdej niemal dziedzinie naszego życia wykazuje tak wiele doniosłych zmian, takie znamiona poprawy, iż nie dostrzegać ich mogą tylko ludzie dwóch rodzajów. Jedni, którzy tak silnie związani byli ze stanem spraw w Polsce przedmajowej, iż z niechęcią przyjmują wszystko, co świadczy o zmianach na lepsze. Drudzy, którzy w dojsciu Józefa Piłsudskiego do kierownictwa sprawami państwowymi radziby byli widzieć zapowiedź ery cudów i zjawisk nadprzyrodzonych, jakiegoś wieku złotego, gdzie trud i wysiłek przestanie być niezbędnym warunkiem przy zdobywaniu upragnionych rezultatów.

Z pierwszymi dyskutować jest rzeczą bezcelową. Drudzy zapominają, iż właśnie rzeczą społeczeństwa jest tak wyzyskać stan, wytworzony przez przełom majowy, aby w drodze wytrwałej pracy konsolidacyjnej, w drodze spokojnej i rzeczowej rewizji naszych praw i urządzeń państwowych — zapewnić państwu możliwość stałego utrzymania się na drodze poprawy dziś istniejących stosunków. W rzeczach państwowych kierunek rozwoju istniejących stosunków jest ważniejszy, niżeli stan tych stosunków w doraźnym momencie. I tutaj Józef Piłsudski otworzył przed rokiem dla społeczeństwa drogę do pracy swobodnej—rzeczą zaś społeczeństwa jest, by tej możliwości raz jeszcze nie zmarnowało.

Bolesław Srocki

Charakterystyka gospodarki miasta st. Warszawy

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w kwietniu r. 1927 rozwiązał radę miejską i magistrat m. st. Warszawy i polecił zarządzić nowe wybory, które mają się odbyć w dn. 22 maja r. 1927. W ten sposób skończyła się zgórą ośmioletnia gospodarka dotychczasowej rady i magistratu.

Gospodarka ta była już oddawna przedmiotem krytyki zarówno ze strony władz nadzorczych, jak i szerokich mas obywateli m. Warszawy. Wszyscy jednak liczyli się z tą okolicznością, że niebawem zostaną uchwalone przez ciała ustawodawcze nowe ustawy o ustroju samorządu i w ten sposób skończy się specjalną ustawą z r. 1922 przedłużona kadencja wszystkich reprezentacji samorządowych, w tem i rady miejskiej warszawskiej. Niestety jednak prace ciał ustawodawczych nie zapowiadały w tej dziedzinie szybkiego ich ukończenia i wobec tego należało dokonać tego cięcia, na które oddawna już zasłużyła zgrzybiała rada miejska Warszawy.

Przystępując do oceny dorobku jej pracy, na wstępie chciałbym scharakteryzować gospodarkę finansową miasta, gdyż to rzuci najlepsze światło na to, czy i w jakim stopniu władcy miasta starali się o przysporzenie środków, umożliwiających należyte zaspakajanie potrzeb szerokich mas ludności, i jakie warstwy głównie ponosiły ciężary utrzymania miasta.

Budżet administracyjny miasta w dochodach na r. b. wynosi 104 milionów zł., w tem 70 milionów dochody zwyczajne, a 34 — nadzwyczajne, oparte w całości na problematycznych pożyczkach, których otrzymanie — wobec niedokonań uprzednich starań — jest wysoce wątpliwe. Poszczególne źródła dochodów zwyczajnych przynoszą następujące sumy: majątek miasta oraz kapitały — 6 milionów, przedsiębiorstwa miejskie netto — 11 milionów, różne opłaty — 7½ miliona, dodatki do podatków państwowych i podatki samodzielne — 41 milionów, zwroty — 2½ miliona i różne — 2 miliony. W ciągu 3 lat gospodarki przy walucie złotej: dochody zwyczajne przyniosły — 182 miliony, zaś nadzwyczajne — 17½ miliona zł. Całą gospodarkę finansową miasta charakteryzuje wydatne obciążenie szerokich mas, a oszczędzanie warstw posiadających. Magistrat i rada miejska konsekwentnie unikały obciążania podatkami właścicieli nieruchomości i placów. W ramach dzisiejszego ustawodawstwa finansowego pozbawiło to rocznie miasto dochodów w wysokości 5 milionów zł., sumę, która nie

byłaby bez znaczenia dla akcji inwestycyjnej na terenie miasta. Nie wykonywała również rada miejska możliwości pobrania podatku inwestycyjnego oraz specjalnych opłat na pokrycie kosztów założenia i utrzymania urządzeń użyteczności publicznej, bo podatki te musiałyby z konieczności obciążyć warstwy posiadające, a mogły przynieść ponad 7 milionów złotych rocznie, co — łącznie z wyżej wspomnianym podwyższonym podatkiem od nieruchomości — powiększyłoby dochody miasta o poważną sumę 12 milionów złotych rocznie.

Analizując politykę podatkową miasta, należy stwierdzić, że podatki, płacone przez sfery zamożniejsze, rocznie przynosiły miastu tylko około 11 milionów, a natomiast podatki, mające jawnie czy zamaskowanie charakter podatków pośrednich, t. j. danin opłaconych przez najszerzą masę ludności — przyniosły miastu rocznie aż 33 miliony złotych.

Ponadto, gdy przypomnimy sobie, o czem była mowa wyżej, że dochód z przedsiębiorstw miejskich wynosi netto 11 milionów, a różne opłaty 7½, razem 18½ miliona również obciąża w pierwszym rzędzie ludzi, żyjących z pracy rąk, gdyż oni w pierwszym rzędzie korzystają z tramwajów, wody, gazu, elektryczności i innych urządzeń i zakładów użyteczności publicznej i przyczyniają się prawie całkowicie do zwiększenia dochodów miasta o te 18½ miliona złotych rocznie.

Miasto Warszawa nie poszło śladami innych, mniejszych miast prowincjonalnych i nie zabiegało o uzyskanie zagranicznych kredytów inwestycyjnych, i dlatego też roczne dochody nadzwyczajne miasta nie przekraczały średnio 6 milionów zł., — sumę śmieszłą w stosunku do ogromu potrzeb stolicy. Miasto posiada znaczny majątek nieruchomy i ruchomy ogólnej wartości około 400 milionów zł. Kapitał ten nie był ani należyście wykorzystany dla interesów miasta, ani nie dawał dostatecznych dochodów przez należyte oprocentowanie, ani nie służył za podstawę finansową do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, która jedynie może umożliwić miastu zaspokojenie szeregu niezbędnych potrzeb inwestycyjnych.

Poza wadliwą polityką podatkową i kredytową miasto nie może służyć również wzorem i w dziedzinie polityki budżetowej. Budżety były stale układane nierealnie i magistrat dowolnie zmieniał plan gospodarki miasta, ustalany corocznie w budżecie, przenosząc kredyty z jednych

Stanisław Rudnicki

Trzecie Imperjum Brytyjskie

Londyn, w kwietniu r. 1927

Trzecie Imperjum Brytyjskie jest dzieckiem Wielkiej Wojny, tak jak Drugie Imperjum wyrosło ongiś na gruzach kolonij angielskich w Północ. Ameryce po wojnie wyzwoleniczej pod koniec w. XVIII. Różnice tego trzeciego Imperjum od swych poprzedników są olbrzymie; są one zarówno natury ustrojowej, jak politycznej czy ekonomicznej. Ich uwypuklenie stanowiłoby musiałoby przedmiot odrębnego studjum. Kwestją do dyskusji byłoby też jakim państwem pod względem ustrojowym jest współczesna Wielka Brytania, czy zbliża się ona do związku państw, czy przedstawia się jako rodzaj państwa związkowego, czy jest to raczej commonwealth — rzeczpospolita federacyjna, choć z królem na czele, czy może powróciła do tradycyjnej formy unji personalnej, która już raz łączyła przeciw Anglię z Hanowerem. Ale nie oto jeszcze chodziłoby w tej chwili, gdy przed oczyma naszymi rozgrywa się zaledwie pierwszy akt, czy nawet zaledwie koniec prologu do Trzeciego Im-

perjum. Krystalizacja jego ustroju jest bowiem rzeczą przyszłości. Kto wie, może doprowadzi ona do czegoś zupełnie nowego i być może doskonałego, podobnie jak w swoim rodzaju nowością ustrojową jest Związek Ros. Socjal. Republik. Rzeczą jednak, która już dziś nawet nadaje kierunek przekształceniom Wielkiej Brytanji, jest emancypacja dominjów i utrata przodownictwa Metropolji. Na dobitkę rozpada się Anglja i na wewnątrz. Irlandja—jedynie bez Ulsteru—stała się państwem wolnem. Czas pracuje stale dla dalszych przemian w tym kierunku: ruch walijski robi pewne postępy, w Szkocji nie znikają tradycyjne odrębności. Religja panująca, Kościół Anglikański, który stał na usługach imperjalizmu i był ostoją jedności imperjum, utracił wiele ze swej wyłączności. Jedności jego zagrażają liczne sekty, a Kościół Katolicki, sięgający do mas ludowych, uzyskuje stale coraz większy wpływ moralny w społeczeństwie. I oto gdy na czele Pierwszego Imperjum jeszcze z czasów świetnej monarchji angielskiej aż do wojny wyzwoleniczej Stanów Zjednoczonych—i na czele Drugiego Imperjum aż do Wielkiej Wojny stał, jako niepodzielny władca, rząd centralny z nad Tamizy, w Trzecim Imperjum pozostawiano Metropolji jeno cień tej władzy, zapowiadając dalsze jej ograniczenie.

Cóż za przepaść istnieje dziś pomiędzy interesami całości polityczno-gospodarczej, nazwanej przez nas Trzecim Im-

działów do drugich. Rada miejska zaś tak dalece nie wypełniała ciążącego na niej obowiązku kontroli, że bez żadnej dyskusji akceptowała, częstokroć w 15 miesięcy po skończonym roku, sprawozdanie magistratu z tak dowolnie wykonanego budżetu miasta. Sama zaś rada miejska w pracach swych nad uchwalaniem budżetu była tak powolna, że zwykle budżet był uchwalany dopiero w połowie roku, t. j. w momencie, gdy znaczna część jego była faktycznie przez magistrat już wykonana.

Przystępując do omówienia działalności miasta w poszczególnych gałęziach administracji miejskiej, na plan pierwszy chcę wysunąć sprawę oświaty w najszerszym tego słowa znaczeniu. Miasto w budżecie na r. 1927—28 na oświatę i kulturę przeznaczyło 9.604 tysiące złotych, t. j. o 303 tysiące mniej, niż w r. 1926, a biorąc pod uwagę zwykłe uposażenia, można stwierdzić, że w r. 1927 miasto wyda na oświatę faktycznie o milion mniej, niż w r. ub. Poza wydatkami zwyczajnymi, o których była mowa wyżej, wydatki nadzwyczajne wynoszą 5.020 tysięcy złotych i mogą być przeznaczone na budowę gmachów szkół powszechnych i zawodowych. Pozycja ta jednak jest zupełnie nierealna, gdyż miasto ją oparło na pożyczkach, o otrzymanie których nie rozpoczęło nawet jeszcze konkretnych starań. Lekkomysłowość magistratu w stosunku do zagadnienia budowy gmachów szkolnych jest tembardziej karygodna, gdy przedstawię, jak się na terenie Warszawy przedstawia sprawa powszechnego nauczania. Otóż w Warszawie znajduje się 171 szkół powszechnych, z których korzysta 73.000 dzieci, 25.000 dzieci natomiast jest zupełnie pozbawione nauki w szkole i pod tym względem wiele miast prowincjonalnych b. Kongresówki zdystansowało stolicę i oddawna już zrealizowało postulat powszechnego nauczania. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak lokali szkolnych; przeludnienie w obecnie istniejących, w znacznej części wynajętych lokalach szkolnych jest tak wielkie, że dzieci uczą się na 2, a nawet na 3 zmiany, co w konsekwencji doprowadziło do tego stanu rzeczy, że 27.000 dzieci jest zagrożone gruźlicą. Miasto zaś na opiekę lokalową nad szkołami wydaje 350 tysięcy rocznie wtedy, gdy pensje i fundusz dyspozycyjny 16 członków magistratu wynosi rocznie 328.147 złotych.

Postulatem miasta w dziedzinie szkolnictwa jest budowanie nowych gmachów szkolnych, gdyż—przy obecnej liczbie ludności — dzieci w wieku szkolnym winno być 155 tysięcy i dla pomieszczenia ich należy wybudować 150 gmachów, mieszczących każdy po 1 szkole 7-oddziałowej. Obecnie już od 2 lat miasto buduje 5 budynków i jest rzeczą wątpliwą, czy wykończy je w r. b. Przy

obecnym systemie budowania miasto mogłoby wybudować potrzebną ilość gmachów za 100 lat, nie biorąc pod uwagę wzrostu liczby ludności.

Działalność władz miejskich na polu oświaty poza-szkolnej ogranicza się do finansowania akcji, stworzonej dzięki inicjatywie społecznej, t. zw. „Biura kursów dla dorosłych“, instytucji, którą następnie miasto przejęło i prowadzi obecnie w ramach Wydziału Oświaty. Kursy dla dorosłych do r. 1925 posiadały własny zarząd i dość szeroką autonomję, następnie miasto zbiurokratyzowało tę instytucję i magistrat—częściowo ze względów politycznych—zaczął stosować w stosunku do niej szereg szykan. Te 5.400 osób kształconych w 160 kompletach wymagają troskliwej opieki i miasto winno zapewnić kursom minimalne warunki normalnej pracy, jakimi są: przywrócenie zredukowanych etatów specjalistów i instruktorów; wybudowanie budynku, gdzie należałoby pomieścić uniwersytet powszechny; wyposażenie sekcji kursów w odpowiednią ilość pomocy naukowych; wynajmowanie dla kursów odpowiednich lokali w tych punktach miasta, gdzie brak lokali szkolnych i t.p. Dopiero zrealizowanie wszystkich tych postulatów, łącznie z nadaniem sekcji kursów dla dorosłych większej autonomji, zapewni tej instytucji należyte spełnienie ciążących na niej obowiązków. Suma 522 tysięcy rocznie, dawana na ten cel przez miasto, nie może zaspokoić nawet minimalnych potrzeb, jakim jest powiększenie ilości kompletów do 200.

Miasto żadnej poważniejszej akcji w zakresie czytelnictwa i bibliotekarstwa nie prowadzi, ograniczając się do udzielania niewystarczających subwencji różnym instytucjom społecznym. W dziedzinie kulturalno-oświatowej miasto rocznie wydaje 1.124 tysięcy na pokrycie deficytu opery, a na urządzenie koncertów dzielnicowych aż 12.800 zł. rocznie. Łączy się z tem zagadnieniem sprawa teatrów, których budżet przewiduje deficyt 2.751 tysięcy złotych, i w tem miejscu należy stwierdzić, że zbędne jest ntrzymywanie przez miasto teatru Letniego, który ze względu na swój program i formalnie dochodowy, lecz faktycznie deficytowy budżet nie powinien być wogóle przez miasto prowadzony. Natomiast zamiast niego należy stworzyć popularny teatr, względnie wesprzeć już istniejące teatry na przedmieściach, gdy tymczasem dotychczas doprowadza je miasto do ruiny wysokimi czynszami za wynajem lokali i inwentarza teatralnego.

W dziedzinie zdrowotności i szpitalnictwa na wstępie należy podkreślić poważny brak organizacyjny, jakim jest rozbicie całości akcji zdrowotności i higieny na dwa wydziały: 1) zdrowia publicznego i 2) opieki społecznej i szpi-

perjum Brytyjskiem, albo lepiej Brytyjskiem commonwealthem, której życie, posiadające swe centrum gdzieś na Pacyfiku, pokrywa się niemal z życiem globu ziemskiego, zaś ludność stanowi więcej niż $\frac{1}{4}$ jego mieszkańców — a małą, przeludnioną, przemęczoną Anglią, która do niedawna miała jeszcze pretensje rządzenia tą ogromną całością.

Ileż to sprzeczności interesów ekonomicznych i politycznych wytworzyło się i wytwarza z dniem każdym między Metropolią a poszczególnymi dominjami! A obok tych 5-ciu dominjów, jak Kanada, Newfoundland, Nowa-Zelandja, Australja i Południowa Afryka pod bokiem Metropolji uzyskuje wolność Irlandja, a daleko grożą są niesforne Indje, które na razie słabe swym ogromem i niejednorodnością, mogą okrzepnąć kiedyś, by dzisiejsza przyczyna ich słabości stała się decydującą przyczyną dla pogńębienia wpływów i rządów anglosaskich. Sygnałami tych niebezpieczeństw, które dziś są zagadnieniem chwili, były już od szeregu lat, nawet w okresie Drugiego Imperjum konferencje imperjalne, na których dominja wywalczały sobie powoli coraz to większą samodzielność. Doszło do tego, że bezpośrednio po wojnie w r. 1920 Kanada uzyskała prawo wysłania swego ambasadora do Washingtonu i mogła mianować komisarzy przy szeregu poselstw Brytyjskich np. w Belgji czy Francji. Jest to droga, która doprowadziła do rozbieżności z polityką zewnętrzną An-

glii, jaką zaobserwować można było już przy dyskusjach nad protokołem Genewskim, a która objawiła się z całą jaskrawością przy traktacie w Locarno. Anglja i dominja poszczególne występują już samodzielnie na terenie międzynarodowym, nie zawsze są one nawet jej satelitami, przeciwnie nie rzadko nie są z nią nawet w zgodzie. Anglja np. podpisuje „Locarno“ bez zapytywania dominjów, z których niejedno — jak np. Kanada, Afryka Południowa — były temu przeciwnie.

Inaczej też zapewne wyglądać będzie w przyszłości wojna, którąby zechciało prowadzić Trzecie Imperjum. Od r. 1922 ostatecznie każdy parlament dominjalny musi się oddzielnie zgodzić na wypowiedzenie wojny.

A w dziedzinie gospodarczej oddawna już zdobywana powoli samodzielność doprowadziła do tego, że każde z dominjów otoczyło się murem celnym, nie tylko chroniącym od zewnątrz, ale odgradzającym dominja nawet między sobą i od Metropolji. Niektóre z nich ciążą raczej ku nowym centrom gospodarczym w Północnej Ameryce, niż ku starej Anglii. W tych warunkach, gdy dominja podzieliły z Anglią wpływy w instytucjach międzynarodowych, jak Liga Narodów, na równych wchodząc tam z nią prawach, gdy Metropolja utraciła wpływ na unormowanie życia gospodarczego swych filij dominjalnych i gdy wreszcie odjęto

talnictwa. Ten stan powoduje brak koordynacji w pracy, dwa zbędne i kosztowne aparaty administracyjne i wiele korespondencji.

Akcja wydziału zdrowia ma na terenie miasta specjalnie doniosłe znaczenie ze względu na klęskę mieszkaniową i w konsekwencji tego panującą straszliwie gruźlicę. Miasto ma dla gruźlików 101 miejsc w szpitalach i 119 miejsc w sanatorjach, co jak na milionowe miasto jest wprost humorystyczne. Nieznaczne subwencje, jakie miasto udziela Towarzystwu Przeciwgruźliczemu, są prostopadłością w morzu. Walka z chorobami wenerycznymi nie stoi o wiele lepiej, gdyż brak jest zupełnie przychodni, a jedyny szpital, stale przepełniony, posiada co najmniej 2 razy mniej łóżek, niż wymaga tego potrzeba racjonalnego leczenia. Organizowane w ciągu ostatnich lat t. zw. „ośrodki zdrowia” i ambulatorja są jeszcze zbyt mało rozpozszerzone, aby mogły odegrać większą rolę w zakresie higieny zapobiegawczej. Również i kąpieliska miejskie, które, wobec powszechnego braku wani w prywatnych mieszkaniach, winny odegrać większą rolę, zupełnie jej nie spełniły, gdyż np. w r. 1925 korzystało z nich 349.000 osób, czyli co trzeci mieszkaniec Warszawy w ciągu roku 1 raz korzystał z kąpeli. Propaganda higieny — nawet i wśród dzieci w wieku szkolnym — widać dowodnie jak jest słaba.

Koszt prowadzenia szpitali wynosi rocznie w dziale wydatków zwyczajnych 16 i pół miliona, w wydatkach nadzwyczajnych — 3 miliony. Łóżek szpitalnych jest 12.000, a ze względu na ilość i wielkość szpitali winno ich tam być tylko 5.000. Nasuwa się z tego zupełnie zrozumiały wniosek, że ilość budynków szpitalnych jest zupełnie niewystarczająca. Budynki są stare, nieodpowiednie na współczesne szpitale, ciasne, a ponadto źle rozmieszczone. Miasto winno opracować — czego dotychczas nie uczyniło — plan budowy szpitali, przyczem jako zasadniczy postulat wysuwa się konieczność przeniesienia, zwłaszcza szpitali zakaźnych, poza miasto.

Wewnętrzna organizacja szpitali pozostawia dużo do życzenia; opieka lekarska — wobec stosowania zasady 1 ordynatora na 100 chorych — jest niewystarczająca. Niższa służba nie jest należycie wyszkolona i niezbędne jest założenie specjalnej szkoły pielęgniarskiej, doksztalającej już pracujący personel. Wobec tego, że szpitale są dość małe, koszty administracyjne są duże i administracja pochłania 30 i więcej 1/100 utrzymania szpitala. Ze względu na to i samo żywienie jest niedostateczne, gdyż w dziennym koszcie utrzymania chorego, wynoszącym średnio 8 zł. 20 gr., koszt żywienia wynosi b. małą sumę zł. 1 gr. 25.

Bardzo ważnym postulatem uzdrowienia strony finansowej gospodarki szpitalnej jest zmniejszenie tego niesłusznego przywileju, jaki mają Kasy Chorych w stosunku do szpitali samorządowych, a mianowicie obowiązek leczenia w szpitalach chorych, nadsyłanych przez Kasę Chorych, za połowę własnego kosztu utrzymania chorego. W Warszawie jest to paro-miljonowy ciężar nałożony na miasto.

Przystępując do omówienia w ścisłym związku ze zdrowotnością znajdującego się zagadnienia opieki społecznej, na wstępie chcę zauważyć, że w tej dziedzinie polityki komunalnej — stwierdzono bardzo poważne zaniedbanie, nierównie poważniejsze, niż w dziedzinie zdrowotności.

Magistrat Warszawy bowiem uchyla się od prowadzenia własnych zakładów opiekuńczych dla dzieci i umieszcza je w zakładach prywatnych, przez co nie ma możliwości wpłynąć na kierunek wychowania tych dzieci. Koszt utrzymania dziecka w zakładach miejskich jest częstokroć wyższy, niż w prywatnych, lecz nie może to powstrzymać miasto od tworzenia własnych zakładów opiekuńczych. Specjalnie wielkie znaczenie ma tworzenie zakładów specjalnych dla dzieci gruźliczych, kalek, niedorozwiniętych i t. p., bowiem istniejące w Warszawie prywatne zakłady zupełnie nie odpowiadają istniejącym, bardzo znacznym potrzebom.

Władze miejskie nie interesują się również zupełnie opieką nad dorosłymi, wymagającymi umieszczenia ich w specjalnych zakładach dla ociemniałych, głuchoniemych i t. p. Państwo częściowo spełnia w zastępstwie miasta te obowiązki, a z ogólnego budżetu miasta, wynoszącego w dziale opieki społecznej 8.300 tysięcy złotych, na ten cel przeznaczone są tylko nieznaczne subwencje dla prywatnych zakładów.

Całość akcji magistratu w dziedzinie opieki społecznej charakteryzuje zupełny brak planu, nie ma tam wytkniętej linii postępowania, brak inicjatywy i chęci ożywienia akcji magistratu w tej dziedzinie.

W związku z akcją w dziedzinie opieki społecznej jest sprawa domów noclegowych i baraków dla bezdomnych. W pierwszej sprawie miasto winno wykazać pewną inicjatywę i oprócz 3 istniejących domów noclegowych, obliczonych na 700 osób, a faktycznie — zwłaszcza porą zimową — mieszczących 1500 osób, zorganizować jeszcze parę domów w różnych punktach miasta, a przede wszystkim stworzyć specjalne domy noclegowe dla dzieci, których przebywanie w dzisiejszych domach noclegowych łącznie z dorosłymi, jest zupełnie niedopuszczalne.

(d. n.)

St. P.

jej kierownictwo sprawami zagranicznymi, które przecież stanowi jeden z istotnych czynników rządzenia państwem i które bywa uważane za atrybut władzy suwerennej, nie bez znacznej słuszności mógł się niedawno wyrazić premier Afryki Południowej, że jedynym łącznikiem między Anglią a dominjami jest jeszcze osoba Króla.

Ale ten „tradycyjny Król”, ten symbol jedności Trzeciego Imperjum, pozostał doprawdy raczej tylko symbolem. Toć nie korzysta on już od wielu lat ze swego „veto”, nie prowadzi i nie wpływa bezpośrednio na politykę zagraniczną Wielkiej Brytanji. Doszło do tego, że na czele każdego z członków Commonwealth'u stać powinien odrębny zwierzchnik, boć przecież każde z dominjów właściwie jest państwem, a co więcej pomiędzy poszczególnymi z nich, stanowiącymi Commonwealth brytyjski, nie istnieją nawet żadne wyraźne zobowiązania.

Ale historia spletała figła: zwierzchnikem dla każdego z tych państw z osobna, a więc w praktyce dla nich wszystkich, jest ta sama osoba, król angielski. Figiel ten doprowadził do takiego znakomitego paradoksu, że teoretycznie jedna i ta sama osoba może sobie samemu wypowiedzieć wojnę, lub zawrzeć z sobą pokój.

Król angielski na czele „mniejszej” Ligi Narodów anglo-saskich — oto schematyczny obraz współczesnego

Commonwealth'u brytyjskiego, który żyje i rozwija się jako Trzecie Imperjum Brytyjskie. Jest on dziś jeszcze tworem żywym, bardziej żywym i bardziej spójnym, niż szeroka Liga Narodów, zasiadająca w Genewie. Wywiera on jeszcze wpływ ogromny na życie gospodarcze i polityczne świata, ma też możność niejednokrotnie regulować i sytuację Genewskiej Ligi Narodów.

Wytworzenie przezeń szeregu nowych form współżycia między państwami i między narodami wpłynie też niewątpliwie na przemiany w dziedzinie zawierania umów międzynarodowych, na kształtowanie się form prawa międzynarodowego, a z drugiej strony może wytworzyć też swoisty nacjonalizm imperjalistyczny. Jeśli uda się ostatnie, to uratowana zostanie jedność Imperjum, mimo bowiem rozbicia politycznego i gospodarczego, zachowana będzie silna, trwała i wypróbowana więź kulturalna. Taki nacjonalizm imperjalistyczny stałby się mógł dla przyszłych pionierów Wielkiej i „Największej” Brytanji rodzajem religji. Dla tej idei szluby na śmierć, poświęcali jej siły i życie. Wówczas to rozpadnięcie się drugiego Imperjum byłoby tylko klęską pozorną. Jeśli Anglija potrafi cel ten osiągnąć, to da świadectwo temu, że umiała sobie wychować dominja i kolonje, które, acz wyodrębnione w jednostki państwowe, zachowały w całej pełni głęboko zaszczerpione wartości i zdobyte kultury anglo-saskiej.

Zagadnienia imigracji we Francji a wychodźstwo polskie

2

Wytyczne polityki imigracyjnej najlepiej ujął deputowany M. Lambert, mówiąc w swoim projekcie: „naturalizując cudzoziemców, którzy chcą być Francuzami, możemy przebierać, oddzielając ziarno od plewy i znacząc nową politykę imigracji tak, aby w razie wojny ci, którzy w przeciwnym wypadku byłiby neutralnymi, a może nawet wrogami, staną w naszych szeregach“.

Idzie o to, aby nie pozwolić na powstawanie w jakimkolwiek departamencie większych grup jednej narodowości, pożądane jest raczej umieszczanie w zwartych masach francuskich drobnych grup słowian, holendrów, skandy nawów.

P. Naudeau domaga się kategorycznie utworzeniu centralnego urzędu do spraw imigracji i naturalizacji. Ten urząd, kierując się polityką rządową, stworzyłby coś w rodzaju strategii etnograficznej, wprowadziłby system, obejmując całość zagadnienia tam, gdzie dotychczas czynione są tylko nieskoordynowane eksperymenty.

Praktyczne zadania tego urzędu to energiczne i bezwzględne wynarodawianie elementów imigracyjnych.

„W imię prawa, jako panowie swej ziemi“ — mówi z patosem p. Naudeau, jak gdyby adresując to i pod naszym adresem — „nie możemy pozwolić, by rządy niektórych narodów organizowały u nas swój ruch narodowy pod postacią związków zawodowych, kooperatyw lub towarzystw dobroczynnych, które utrzymywałyby kontakt z krajem macierzystym“.

Istnienie szkół cudzoziemców oburza p. Naudeau, powstają one — mówi — gwałcąc prawa francuskie, uczy się tam dzieci w ich języku narodowym i usiłuje się zachować tradycje przodków.

Zakończenie artykułu ujawnia istotne dążenia autora. „W ciężkiej sytuacji, w jakiej obecnie Francja się znajduje, bezwzględnie nie można pozwolić, by grupy imigrantów formowały kolonie, połączone z własną ojczyzną przez aktywną działalność duchowieństwa i konsulów“.

A zatem zapowiedź polityki wynarodawiania imigrantów i to przy pomocy specjalnie stworzonego urzędu!

Aczkolwiek rozumiemy dobrze troski Francuzów o utrzymanie zwartości narodowej swego terytorjum i zgadzamy się z tem, że interes Francji musi być w rozstrzyganin tych zagadnień miarodajny — uznać musimy tak grubo zarysowane dążenia wyplenienia narodowości imigrantów za mało humanitarne, a przytem za niecelowe.

Przykłady historyczne uczą, że stosowanie represyj wynarodawiających nie daje spodziewanych rezultatów, a nawet wywiera odwrotny skutek.

Przypuszczaćby należało, że mając tendencję wynarodawiania imigrantów, wezmą się Francuzi do tego innemi metodami, właściwemi ich wysokości, pociągającej wszystkich kulturze, organizacjom, opiece społecznej i t. p. Ta droga, choć dalsza, dla zachowania świadomości narodowej imigrantów niewątpliwie okazałaby się niebezpieczniejsza. Pruskie zaś metody wynarodawiania, zabranianie nauki w języku ojczystym, zakaz organizowania związków, stowarzyszeń, ba, nawet kooperatyw — skompromitują Francję i wywołają przykre zadrażnienia.

Przeciw zanoszącym się represjom powstanie przeciwdziałanie. Eksperyment niewątpliwie się nie uda.

Nas interesuje los naszego wychodźstwa we Francji. Przedewszystkiem — wbrew danym p. Naudeau — zaznaczamy, że ilość imigrantów polskich wynosi minimalnie 500.000.

Wychodźstwo nasze zarobkowe rozpoczęło się we Francji na początku XX wieku, zrazu dość nieliczne, ogniskujące się głównie we Francji środkowej. Masowym ruch emigracyjny stał się dopiero w r. 1919 i — jak powyżej zaznaczyliśmy — początkowo objął Polaków, zamieszkałych na zachodzie Niemiec w Westfalji, później zaś fale emigrantów wprost z kraju.

Żałować należy, że rząd polski zaniedbał swego czasu

uregulowanie warunków życia Polaków, w szczególności w zakresie opieki kulturalnej. Niestety, konwencje emigracyjne, zawarte z Francją w r. 1919 i 1920, nie objęły całości kształtu opieki nad wychodźstwem i dopiero w rokowaniach prowadzonych w r. 1924 poruszono kwestje szkolnictwa polskiego, napotykać już na duże trudności ze względu na wzmagające się nasycenie rynku francuskiego robotnikiem cudzoziemskim. Skutki tego są fatalne. Dr. Eugeniusz Zdrojewski w cennej swej broszurze p. t. „Szkolnictwo polskie na obczyźnie“ wykazuje, że „rząd francuski utrudnia na każdym kroku rozwój szkół polskich, nie chcąc przyznać nauczycielom polskim stanowisk równorzędnych z nauczycielami francuskimi, nie pozwalając na naukę języka polskiego w szkołach publicznych i zgadzając się na prowadzenie tylko połowy lekcji w języku polskim w szkołach prywatnych“.

W chwili obecnej samodzielnych szkół polskich na terenie Francji niema; w najlepszym razie (wypadki nader rzadkie) istnieją w prywatnych szkołach fabrycznych oddziały polskie, w których połowa lekcji odbywa się po polsku, a połowa po francusku.

Niemniejsze trudności napotykają Polacy w życiu społecznym i w pracach związkowych. Wielka część naszego wychodźstwa robotniczego zorganizowana jest w sekcjach polskich „Confederation Generale du Travail“. Aby wykazać, jaki stosunek jest władz francuskich Konfederacji do swych członków polskich, dość jest przytoczyć oburzący zakaz udziału swych członków w projektowanym na 3 maja Zjeździe Polaków z zagranicy w Warszawie.

Jak dla mniejszości polskiej w Niemczech największe niebezpieczeństwo tkwi w robocie katolickiego „Centrum“, tak we Francji czynnikiem najsukuteczniej wynarodawiającym naszych rodaków będą niewątpliwie francuskie Związki Zawodowe.

Mimo i tak ciężkiego położenia naszej emigracji we Francji, jak wynika z artykułu p. Naudeau, szykują się tam dalsze, bardziej jeszcze celowe zamierzenia.

O zachowanie odrębności narodowej przez ogromną większość wychodźstwa jesteśmy pewni. Są tam przecież w wielkiej ilości westfalczyki, oddawna w ciężkiej szkole pruskiej zaprawieni do walki. Pragniemy jednak na zakończenie stwierdzić wadliwość założeń polityki imigracyjnej we Francji, specjalnie odnośnie do polskiego wychodźstwa.

Rozumiejąc troski i niebezpieczeństwa, grożące Francji jeżeli idzie o wychodźstwo naprzykład włoskie, czy niemieckie, dzieląc nawet pogląd p. Naudeau, że dobrym materiałem na imigrantów „są ci, których łączy z nową ojczyzną pokrewieństwo duchowe, wspólne dążenia i jednokowe zapatrywanie na prawo, sprawiedliwość i politykę“, mamy wrażenie, że tym wymogom najbardziej chyba mogą właśnie odpowiadać imigranci polscy.

Lojalność ich w stosunku do Francji jest pewna, a wspólność zasadniczych dążeń i celów w polityce zagranicznej nie może wywołać trudności i konfliktów, możliwych, gdy chodzi o inne wychodźstwo.

Francja nadal napewno będzie potrzebować zasilania ludności przez masową imigrację, Polska zaś niewątpliwie będzie zmuszona prowadzić w dużym zakresie aktywną polityką emigracyjną. Wydaje się, że naturalną rzeczą będzie, jeżeli te dwa sprzymierzone państwa dojdą do porozumienia i uzgodnienia poglądów w tych wzajemnie doniosłych sprawach.

O jednym jednak muszą Francuzi pamiętać, że Polska nigdy nie zgodzi się na brutalne wynarodowienie swych emigrujących synów.

Tak prymitywnie pojmowana asymilacja, jak ujmuje ją p. Naudeau, nie uda się zastować chyba do żadnej narodowości europejskiej, a przedewszystkiem nie do Polaków, mających zbyt dobrą praktykę w tym względzie.

Sel.

POLSKA I JEJ SĄSIEDZI

Dookoła mowy wicekanclerza Hergta

Zebranie, zorganizowane w Bytomiu przez stronnictwo niemiecko-narodowe w dniach 29 i 30 kwietnia oraz 1-maj, przybrało rozmiary wielkiej manifestacji kół prawicowych niemieckich w sprawach niemieckiej polityki wschodniej. Wicekanclerz Rzeszy i minister sprawiedliwości dr. Hergt wygłosił na nim enuncjację, która szeroko komentowana była w prasie polskiej i stała się powodem ożywienia polemiki polsko-niemieckiej. Stwierdzić należy, że mowa ta była powtórzona naogół przez polskie agencje telegraficzne nader niedokładnie, czemu dziwić się należy ze względu na to, że zawierała ona momenty nadzwyczaj ciekawe, zwłaszcza z punktu widzenia stosunków polsko-niemieckich.

Pierwsza część mowy p. Hergta była poświęcona przedwojennym stosunkom na Górnym Śląsku. Nie mógł p. Hergt pominąć milczeniem tego faktu, że istniał na terytorjum Górnego Śląska ruch narodowy polski, jednakże mówiąc o przebudzeniu silniejszego poczucia świadomości narodowościowej wśród ludności polskiej (ein Erwachen zu stärkerem Selbstbewusstsein) stwierdził, że równocześnie z tem postępowało poczucie łączności z niemiecką kulturą (ein Erwachen zum Bekenntnis zur deutschen Kultur). Jednakże już przed wojną istniała konieczność znalezienia takiej metody, która zdolną byłaby uczynić Śląsk nierozdzieloną częścią Niemiec (Die Methode war gefunden und es hätte gar nicht mehr viel Zeit gebraucht, um aus Oberschlesien einen untrennbaren Teil für ganz Deutschland zu machen). Należy mieć nadzieję, że słowa te podejmie polska propaganda, aby zadać kłam tylokrotnym twierdzeniom niemieckim, że ruch narodowy polski był na Górnym Śląsku sztucznym wytworem agitacji z zewnątrz.

W dalszych swoich wywodach niemiecki wicekanclerz podkreślił, jak wielkie zasługi ma jego stronnictwo w doprowadzeniu do tych świetnych rezultatów cywilizacyjnych, jakie można obecnie oglądać na Górnym Śląsku. W tym ustępie p. Hergt podkreślił rolę czytelników niemieckich, które przy pomocy ogromnych zasilków państwowych dokonały wiele, przytem wiele trudu kosztowało zaszczerpienie niemieckiej kultury górnośląskiemu ludowi (Ich erinnere mich an die Zeiten, wo wir hier mit staatlichen Mitteln ausgestattete umfangreiche Büchereien hatten, womit wir uns *unendlich viel Mühe* gaben, um *eine deutsche Kultur dem oberschlesischen Volk*

darzustellen). Wyznanie niezmiernie charakterystyczne!

W momencie obecnym, kiedy u steru rządów stanęła koalicja z udziałem niemiecko-narodowych, zagadnienia marchji wschodniej muszą wysunąć się na czoło zagadnień, przed oczyma wszystkich stanąć musi postać starego „Fritza“, wielkiego kolonizatora i wielkiego gospodarza. W tem miejscu mowa Hergta nabiera szczególnej agresywności, a ideałem jego jest ekspansja na Wschód, tak silnie pchnięta naprzód w końcu XVIII wieku naskutek rozbiorów Polski.

Co się tyczy polityki zagranicznej, Hergt przestrzega przed zawarciem układu gwarancyjnego, obejmującego wschodnie granice. Jest zresztą zupełnie wykluczone, stwierdził on, aby mógł być zawarty pakt gwarancyjny na korzyść obecnej niemożliwej wschodniej granicy. (Es ist schlerterdings ausgeschlossen, dass zugunsten der jetzt bestehenden *völlig unmöglichen Ostgrenze* ein Sicherheitspakt abgeschlossen werden könnte). Końcowe ustępy mowy Hergta były poświęcone zadaniom Niemiec w zakresie międzynarodowej obrony praw mniejszości oraz spraw osiedleńczych na Wschodzie.

Niewątpliwie ustępem najbardziej charakterystycznym w mowie Hergta był ustęp, odnoszący się do zagadnienia wschodnich granic. Ustęp ten w ustach członka rządu, po genewskich oświadczeniach p. Stresemanna i pozorach ugodowej polityki prowadzonej przez niego brzmi conajmniej dziwnie. Warto, aby aljanci zapoznali się dokładnie z tekstem tego przemówienia. Przekonałby on ich może, że metoda ciągłych kompromisów i ustępstw w obecnej fazie stosunków wewnętrznych niemieckich może dać zupełnie nieoczekiwane przez nich wyniki. Wszelka praca nad utrwaleniem pokoju musi prowadzić właśnie przez stworzenie takich form zabezpieczenia granic na Wschodzie, aby wszelkie plany rewizjonistyczne niemieckie mogły należeć wyłącznie do dziedziny fantazji, a nie do programu realnej polityki. Zastaw, jaki aljanci posiadają na Niemcach w formie okupacji Nadrenji, jest zupełnie wystarczający, aby narzucić Niemcom pewne, daleko idące zobowiązania w zakresie poszanowania statutu terytorjalnego na Wschodzie. Mowa pana Hergta miała akcenty wybitnie polityczne i nie poruszała zupełnie zagadnień gospodarczych. Wiemy jednak, jak szaloną akcję rozwinęli politycy, zbliżeni ideowo do Hergta, w sprawie rokowań handlowych z Polską. Kongres bytomski ogra-

niczył się przecież do zagadnień wyłącznie politycznych, aby z tem większą wyrazistością uwypuklić na zewnątrz stanowisko wschodnich Niemców, popartych przez najwyższe autorytety centralne, w zagadnieniach polityki zagranicznej o pierwszorzędnym znaczeniu dla Rzeszy. Manifestacje tego rodzaju zmierzają do tego, aby uniemożliwić wszelkie rozmowy na temat paktu wschodniego i aby nie dopuścić do łącznego rozpatrywania zagadnień pokoju na Zachodzie i na Wschodzie. Jest to próba zastraszenia miarodajnych czynników, aby nie odważyły się występować nawet z podobnymi propozycjami, gdyż napotkają one na zdecydowany opór zorganizowanego społeczeństwa niemieckiego. Jednakże bytoby największym krótkowidztwem dać się szantażować przez tego rodzaju zorganizowane manifestacje. Wiemy dobrze, jak zmienną jest opinia niemiecka, jak łatwo daje się ona kierować z jednego centra i jak często byliśmy świadkami nieoczekiwanej zupełnie zmiany frontu pod wpływem dyktanda z Berlina. Wystarczy przypomnieć sobie falę nienawiści do Anglii w czasie wojny, albo nastroje anty-francuskie z okresu okupacji Ruhry. Gdy będzie wchodziło w grę osiągnięcie wyższych celów przez politykę niemiecką, gdy manifestacje tego rodzaju, jak bytomska, staną się raczej szkodliwe z punktu widzenia tych najwyższych celów, nie wpłyną one w niczem na ostateczne decyzje rządu niemieckiego.

Prasa angielska stosunkowo najprędzej zorjentowała się w grze niemieckiej, dopatrując—zupełnie słusznie—łączności między mową p. Hergta a demarche'ami chargé d'affaires niemieckiego w Paryżu u p. Brianda w sprawie redukcji wojsk okupacyjnych w Nadrenji. Ze strony angielskiej niejednokrotnie podkreślano w ostatnich czasach przedwczesność wszelkich kroków ze strony niemieckiej co do podnoszenia sprawy zasadniczej—przedwczesnej ewakuacji okupowanych terenów Nadrenji. Dlatego Niemcy wybrały inną metodę obecnie, dążą oni przez redukcję stopniową wojsk okupacyjnych do uczynienia samej okupacji niewidzialną, „invisible“. W tych warunkach cały problem ewakuacji stracić musiałby na swem znaczeniu politycznym i przestałby być tą ceną w ręku aljantów wzamian za wyrzeczenie się agresywnych zamiarów na Wschodzie. Należy mieć nadzieję, że miarodajne czynniki zarówno polskie, jak i aljanckie orjentują się dostatecznie w całej powadze sytuacji. Być może nadchodzi ostatnia chwila, ostatnia okazja, w której pokój świata może być na dłuższy czas zabezpieczony. Nie wolno o tem ani na chwilę zapominać. Z. Klimowicz

Z LITERATURY POLITYCZNEJ

Wydawnictwa Obozu Wielkiej Polski*)

Cykl broszur, ogłoszonych przez Obóz Wielkiej Polski zasługuje na baczny uwagę choćby dlatego, że przemawiają tam przywódca nacjonalizmu, próbujący oprzeć organizację swych zwolenników na innych, niż dotąd podstawach. Na zapowiedzianych 8 broszur wyszło cztery, autorem trzech broszur na 8 ma być Roman Dmowski, który, nie występując zbyt często w jawnej działalności, pracuje intensywnie na polu publicystycznym. Koroną niejako tej działalności jest wstępna broszura wskazania programowych p. t. „Zagadnienie rządu”. Roman Dmowski pozostaje tutaj wierny sobie i swym sposobom myślenia politycznego, które można było obserwować od pierwszych chwil wstąpienia jego na arenę polityczną. Roman Dmowski twierdzi, że Europa chwieje się w swych posadach, wojna światowa podkopała definitywnie gospodarcze życie Europy. Wobec tego należy się przygotować do pracy państwowej w nowych, bardzo trudnych i ciężkich warunkach. Ważnym po temu środkiem jest zorganizowanie narodu wewnątrz państwa i stworzenie takiej sytuacji w obrębie państwa polskiego, w której decydującymi czynnikami byłyby „religia, katolicyzm i poczucie narodowe, przywiązanie do ojczyzny polskiej”.

Tę zasadniczą swoją formułę Roman Dmowski powtarza wielokrotnie w broszurze, wzmacniając ją szeregiem spostrzeżeń o sytuacji europejskiej, a polskiej w szczególności. Co w tym programie uderza? Jego ogólności. Pod tak szeroko sformułowanymi postulatami politycznymi mógłby się podpisać właściwie prawie każdy nie-socjalista i nie-liberał, aczkolwiek w Polsce nawet i oni bardzo silnie akcentują swe przywiązanie do ideałów narodowych. Jednakże ci wszyscy, którzy w swem myśleniu i praktyce postępowania politycznego mogliby wykonywać „wskazania”, o ile nie należą do dawnych partyjnych przyjaciół autora tych wskazań, muszą liczyć się z okolicznością, że Roman Dmowski przez całe swe publiczne życie był wyznawcą i inicjatorem pewnych metod w postępowaniu i działalności partyjnej. Z tych ogólnych zasad, tak ogólnych, że wspólnych wszystkim bez mała stronnictwom, wytworzyła się w praktyce stała doktryna małego, można powiedzieć, nacjonalizmu, doktryna szkodliwa, dzisiaj już anachroniczna i burząca nieraz najlepsze zadatki politycznego rozwoju. Po twórczym i płodnym okresie wstępnej pracy, gdy żył jeszcze Marjan Bohusz, wszechpolacy uprawiać poczuli przeciwko małomieszczański nacjonalizm z którego bezpośrednio wyszły dyrektywy, jakimi kierował się Roman Dmo-

wski w r. 1905, który w czasie swej działalności w Dumie, nie zmieniwszy się na jotę, stracił na znaczeniu nawet w oczach swych zwolenników. Dawne te incydenty mimowoli przychodzą na myśl, gdy uprzednimy sobie obecne metody Obozu Wielkiej Polski, wysuwającego w gruncie rzeczy hasła znane od lat dawnych i przez kierownictwo stronnictwa narodowo-demokratycznego wykonywane.

Podobnie rzecz się ma z religijnością. W Polsce dwukrotnie myśl religijna zajaśniała swoistym blaskiem: w okresie Reformacji i na emigracji. Którą z tych dwóch formacji wolałby Roman Dmowski, trudno ustalić. Wypowiada się on zapewne za religijnością urzędową, za supremacją kościoła w życiu publicznym i prywatnym. Ten nawrót jest nowym nabytkiem i nie byłby może jednym z najgorszych, gdyż odrodzenia ruchu religijnego można sobie życzyć, nie będąc nawet w Obozie Wielkiej Polski. Jednakże poważne traktowanie spraw religijnych nie może być rozpatrywane jedynie w perspektywie ofensywy na inne wyznania.

Tak więc w naczelnej swej broszurze mówi autor o szeregu spraw ogólnych, których realizacja nastężyłaby wiele trudności i nieporozumień, gdyby ją zdać w dłonie tych, których praktykę polityczną znamy od wielu lat na każdym kroku.

„Organizowanie” narodu wewnątrz państwa ujawnia niezwykłą wręcz wsteczność w myśleniu politycznym. Dobre państwo jest najlepszą formą organizacji narodu i po to wszyscy pracujemy, ponosimy ciężary, by państwu ułatwić rozwój i doskonalenie się. Natomiast programowa organizacja narodu to nic innego, jak tylko skupianie żywiołów nacjonalistycznej prawicy pod ogólnymi hasłami demagogji. Logiczną, lecz w broszurze Dmowskiego niewypowiedzianą konsekwencją tego „organizowania” byłoby tworzenie batalionów milicji na wzór faszystowski. Wówczas naród „w rozumieniu faszystowskim” istotnie mógłby się zorganizować, wprowadzając dyktaturę nacjonalistyczną. Być może, że to właśnie miał Roman Dmowski na myśli. Nie powiedział jednak wyraźnie, o co mu chodzi. Czy warto jednak zaprzętać sobie umysł takimi spekulacjami, którym nie odpowiada żadna konkretna rzeczywistość i wspierać wszystkie swe rozumowania na doświadczeniach, zaczerpniętych z organizmu włoskiego, tak niesłychanie różniące się od naszego?

Inny charakter nosi broszura Romana Rybarskiego „Polityka i gospodarstwo”. Jest to bardzo ogólnie i jasno wyłożona rozprawa o związkach, zachodzących pomiędzy polityką a stanem gospodarczym narodu i streszczone są tam postulaty, które w gruncie rzeczy od czasu powstania państwa polskiego stoją na porządku dziennym. Naturalnie w całym szeregu wypadków usiłuje pan Rybarski zabarwić swe wywody tendencjami, właściwymi ugrupowaniu, którego jest liderem, lecz punkty widzenia, które wyklada, są tak oczywiste, że trochę specyficznie endeckich

naleciałości nie psuje całości wywodów domagających się w sumie wzmocnienia gospodarczego potęgi państwa i niezależnienia go od obcych. Naturalnie, broszury wydane przez Obóz Wielkiej Polski nie powiedzą nigdy i nigdzie, że postulaty gospodarcze tego obozu, oparte na czystym kapitalistycznym programie przedwojennym, nie dałyby się nigdy zrealizować, gdyby wewnętrzny program O. W. P. miał równocześnie wejść w życie, albowiem w społeczeństwie, w którymby miał rządzić wojujący nacjonalizm; napięcie wewnętrzne byłoby zbyt silne i koncentrycznie działające, aby nie oddziaływało na tempo życia gospodarczego i jego związki z zagranicą.

Czwarta z rzędu broszura Obozu Wielkiej Polski wymagałaby szczegółowej dyskusji, gdyż bardzo cenne zasady, rozwinięte przez pana Wasiutyńskiego na temat „Praworządności”, są ilustrowane nie-dobrze dobrane przykłady. Obóz narodowo-demokratyczny, opierając się w pierwszym rządzie na mieszczańskich sferach dzielnic zachodnich, powtarzał często, że właściwie jedynie dzielnice te posiadają zmysł praworządności. Pan Wasiutyński wyraża to tak: „w przeważającej części Polski w b. dzielnicy rosyjskiej szerzyły się wpływy destrukcyjne Wschodu, gdzie gwałt i przemoc były uświęconą metodą działania. Tylko zabór pruski nie uległ demoralizacji. Tam zachodni typ państwa pozwolił ludności w walce o jej prawa wychować się w poczuciu praworządności. W państwie austriackim, aczkolwiek opartem na zasadach praworządności, skrzywienie poczucia prawnego było wynikiem stosunków politycznych”.

Przyjmując za słuszne to, co powiedziano o zaborze rosyjskim, a tembardziej austriackim, nie możemy pojąć, jak sytuację w zaborze pruskim można było uważać za szkołę praworządności, jak można mówić o typie zachodnim państwowości w tym zaborze, w którym w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną Prusacy zlikwidowali na oczach całego świata poczucie prawa w szkolnictwie, narzucając swe rozporządzenia środkami takimi, jak we Wrześni, i podważyli prawo własności, przeprowadzając ustawę o wywłaszczeniu. Aczkolwiek wydawano „rozporządzenia”, i w jednym i w drugim wypadku wszyscy, a przedewszystkiem Polacy, wiedzieli dobrze, że dokonywa się straszne nadużycie pod płaszczykiem prawa. Prusacy naturalnie mieli administrację technicznie lepszą od Austrii i Rosji i wogóle mieli państwo nowoczesnie urządzone, lecz metody ich nie zasługują w żadnym wypadku na chwalebne poświęcenie wspomnienie.

Analogią tą publiczności endeccy starają się pochlebiać swym wyborcom. Dzieje się to dlatego także, że prześladowania skupiły całe społeczeństwo poznańskie pod jednym sztandarem obrony stanu posiadania i tem samem przyczyniły się znakomicie do urobienia takiej psychiki, która, mocą prawa reakcji, jeszcze i dzisiaj wierzy wyłącznie prawie w hasła czysto nacjonalistyczne w polityce. Jeśli pan Wasiutyński np. pisze, że pierwszym warunkiem państwa praworządnego jest panowanie ustawy, a akty administracji

*) Obóz Wielkiej Polski. Wskazania Programowe.

- a) Roman Dmowski. Zagadnienie rządu.
- b) Roman Rybarski. Polityka i gospodarstwo.
- c) Jerzy Zdziechowski. Polityka finansowa.
- d) Bohdan Wasiutyński. Praworządność.

sprzeczne z ustawami są nieważne, ma najzupełniejszą rację. Jeśli wypadki naduzycia pod tym względem częstsze są po wojnie, niż przed wojną, ma to swe źródło wyłącznie w skomplikowaniu sytuacji, powstaniu nieprzewidzianych dla prawodawstwa administracyjnego wypadków i demoralizacji, którą w spadku po wielkiej wojnie musieliśmy przyjąć, jako jej nieuniknioną konsekwencję. I znowu chcąc podać przykład „złośliwej” intencji, z jaką uchwalano niektóre ustawy, podaje pan Wasiutyński reformę rolną, uchwaloną celem „upokorzenia” właścicieli, mimo, że ofiarowywali się oni oddać pod dobrowolną parcelację znaczne ilości gruntów. Ten przykład także nie może trafić do przekonania, gdyż wynika on z partyjnych uprzedzeń autora. Przecież i przeciwnik reformy rolnej musi, obiektywnie sądząc, wiedzieć, że nie chodziło nie chodzi o pozbycie się gruntów przez pewną liczbę obecnych posiadaczy ziemi, lecz o przyszłych dzierżycieli tych gruntów, którzy nie mogliby obecnie ziemi nabyć i chodziło nie o transakcję kupna i sprzedaży, lecz o proces socjalny, który dla gospodarki państwowej w danym momencie stanowił i stanowić może tylko obciążenie, na przyszłość jednak stwarzał perspektywę innego, niż dotąd a bardziej współczesnego ustosunkowania się całych warstw społecznych. Gdy jednak pan Wasiutyński pisze o odpowiedzialności władzy, o poczuciu godności u jednostek, o zamiłowaniu do wolności—wypowiada rzeczy najsluszniejsze, które każdy świadomy obywatel państwa, bez względu na swe partyjne poglądy, mógłby podpisać.

Obóz Wielkiej Polski, wydając szereg broszur propagandowych i programowych, nie dał więc dotąd nowego poglądu na sprawy państwa. Podczas, gdy broszury Rybarskiego, Zdziechowskiego i Wasiutyńskiego wypowiadają poglądy umiarkowanej partii stanu średniego z silnym podkreśleniem motywów nacjonalistycznych, rozprawa Romana Dmowskiego stanowi niewyraźną w treści, lecz przejrzystą w intencjach próbę spopularyzowania programu pół-faszystowskiego. Ostrożność autora odbiła się na jego broszurze w sposób ujemny, albowiem utrudniła mu rozwijanie argumentów istotnie przekonujących. Trudno wskutek tego oddzielić osobę osiwiatego w walkach politycznych przywódcy nacjonalistycznego w stylu przedwojennym od autora broszurki, którym mógłby być jakiś nowy, niewyrobiony nawet adept faszyzmu. *mr.*

MYŚL AKADEMICKA

dwutygodnik

WYDAWNICTWO ORGANIZACJI
MŁODZIEŻY NARODOWEJ

Prenumerata roczna 3.50

ADRES: NOWY ŚWIAT 21

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Zebranie organizacyjne Z. N. R. w Podhajcach.

Dnia 24 ub. m. odbyło się w sali Powiatowej Kasy Chorych organizacyjne Zebranie Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Pomimo pracy agitatorów Z. L. N., zmierzającej do zbojkotowania zebrania, zgromadziło się przeszło 60 osób z pośród przedstawicieli inteligencji, mieszczaństwa, osadników i włościan. Zebranie zagał p. Gustaw Kopecki, sekretarz Starostwa, poczem wybrano prezydium (p. Szaringer, Makowiecki). Głos zabrał delegat Egzekutywa Prowincjonalnej Ziemi Czerwińskiej, Dr. Wiktor Nehaj-Lanowski, który w dłuższym przemówieniu przedstawił cele i zadania Związku Naprawy Rzeczypospolitej oraz oświetlał ważniejsze punkty deklaracji Z. N. R. Wywiązała się dyskusja, po której zebrani jednogłośnie uchwalili przystąpienie do Związku Naprawy Rzeczypospolitej i zawiązanie Koła Mieszczańskiego Z. N. R.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Przed wyborami do Rady Miejskiej w Warszawie

Po zamknięciu okresu składania list kandydatów do Rady Miejskiej, wchodzący obecnie w okres ostatni, w okres bezpośrednio poprzedzający moment głosowania.

Z licznego szeregu list polskich na czoło wysuwają się trzy, pomiędzy którymi niewątpliwie zostanie podzielona niemal całość głosów polskich.

Lista № 2. — Nosi wyraźny charakter partyjny. Jest to lista Polskiej Partii Socjalistycznej, której rola w walce o niepodległość oraz w pierwszym okresie istnienia państwa polskiego była doniosła i przeważnie dodatnia. Lista ta skupi niewątpliwie ogromną większość głosów robotniczych i głosy socjalistycznej inteligencji. Szanse jej są poważne, w przyszłej Radzie Miejskiej winna ona być czynnikiem pozytywnym.

Lista № 12. — Dotychczasowi najwybitniejsi kierownicy życia miejskiego z listy tej zostali, ponoć w ostatniej chwili, wycofani. Brak również na tej liście firmowych nazwisk działaczy Zw. Lud. Narodowego. Natomiast „uświetnia listę”, między innymi, nazwisko b. premjera, p. Antoniego Ponikowskiego, którego niedawno jeszcze jego dzisiejsi przyjaciele podejrzewali o brzydkie związki polityczne. Mimo tej jednak maskarady, świadczącej o uzasadnionym braku zaufania do własnej zbyt już nadużytej firmy, lista ta jest niczem innym, jak tylko prawnym dzieckiem Endecji najrozmaitszych

Z ruchu organizacyjnego Z. N. R. Ziemi Czerwińskiej.

Dnia 10 kwietnia b. r. mianowano Egzekutywę Okręgową w Leżajsku w następującym składzie: Kornel Szabo, prof. gimn., kmdt. „Strzelca”, dr. Adam Lewinter, lekarz miejski, Aleksander Klimaszewski, emeryt. prof. gimn.

Dnia 19 kwietnia b. r. mianowano Egzekutywę Okręgową w Kopyczyńcach w następującym składzie: Fryderyk Mikuli, notariusz z Husiatyna, Feliks Grabowiecki, naczelnik Sądu w Kopyczyńcach, Stanisław Sokal, adjutant kol. w Kopyczyńcach.

Dnia 21 kwietnia b. r. mianowano Egzekutywę Okręgową w Tłuszczu w następującym składzie: Władysław Ossowski, prezes Koła Osadn., Smoliński Albert, prezes Koła Mieszczańskiego, Karol Kraus, prezes rękodzielników.

typów. Skupi ona głosy tych, którzy dotąd jeszcze nie stracili wiary w ten niewyczerpany rezerwuar najbardziej patriotycznych haseł, służących do osłonięcia zwykłych politycznych i gospodarczych interesów Związku Ludowo-Narodowego i grup pokrewnych. W przyszłej Radzie Miejskiej grupa ta pragnęłaby, jak dotychczas, być czynnikiem rządzącym, w praktyce będzie zapewne czynnikiem utrudniającym pracę Rady.

Lista № 25. Powstała drogą zjednoczenia szeregu zrzeszeń pracowniczych reprezentuje ona szeroko pojęty obóz pracy. Politycznie jest ona wynikiem kompromisu wszystkich radykalnych i demokratycznych odłamów polskiego życia politycznego. Kompromis ten przyczynił się nieco do zatarcia charakteru radykalnego listy, natomiast uczynił ją jedyną listą, na którą winny paść głosy tych wszystkich, którzy nie stają pod sztandarami socjalizmu polskiego, ani też nie chcą swoimi głosami wzmocnić wpływów stronnictwa, przywykłego do żerowania na patriotyzmie mas. W przyszłej Radzie Miejskiej lista ta winna być czynnikiem twórczym i pozytywnym. Oczekiwać należy, iż wszyscy kandydaci z niej wybrani wezmą poważny i realny udział w pracach Rady.

Inne listy, jak lista N. P. R. prawicy, lista mieszkańców przedmieść etc mogą mieć tylko znaczenie podrzędne. W przyszłej Radzie Miejskiej żadna z nich poważniejszej roli nie odegra.

CENA OGŁOSZEŃ:	
1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:	
Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—